



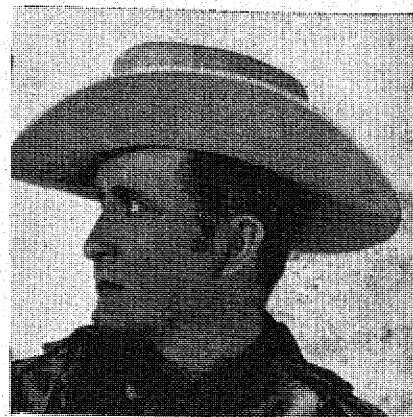
Mary Duncan i Charles Farrel w filmie „Po zachodzie słońca“ dają prawdziwy koncert gry aktorskiej.



Fragment wielkiego filmu dżunglowego p. t. „Trader Horn“ realizacji Van Dycke'a.



Scena z filmu „Grzech Moniki“.



Świetny cowboy ekranu Tim Mac Coy.

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK. VIII. NIEDZIELA, dnia 10 stycznia 1932 roku. Nr. 2.

## Dziesięciolecie Stow. im. Tadeusza Kościuszki.



W roku 1921 z inicjatywy grona osób obywatelsko uświadomionych zawiazane zostało Stowarzyszenie Kulturalno - Oświatowe im. Tadeusza Kościuszki. W roku 1931 dnia 27 grudnia stowarzyszenie to święciło jubileusz swego dziesięcioletniego istnienia. Uroczystość odbyła się w sali gimnastycznej szkoły powszechnej Nr. 2. Na zdjęciu widzimy liczne grono członków tego Stowarzyszenia ze swym opiekunem p. L. Sasem i prezesem Stowarzyszenia p. M. Rejniakiem na czele.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.



## TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Po długim letargu. — Nowości zagraniczne. — Z filmu na scenę.

Tradycyjnym zwyczajem teatrów warszawskich, repertuar ich na okres świąteczny ożywił się i urozmaicił, a pokaźna liczba premier zaabsorbowała czas i uwagę sprawozdawców. Zaczniemy od nowej komedji Stanisława Miłaszewskiego, wystawionej w Teatrze Nowym, p. t. „Drugie imię miłości“. Różni się ona od poprzednich utworów autora „Farysa“ tem przede wszystkim, że pisana jest prozą, a nie wierszem, dzięki czemu, jak słusznie zauważył jeden z krytyków, p. Miłaszewski „zbliżył się do nas na długość zwykłego człowieka“. Następnie, w tej nowej komedji, p. Miłaszewski wkracza na grunt zdecydowanie realistyczny, a choć stąpa po nim jeszcze niezbyt pewnie, widoczna jest przecież zmiana tendencji autorskich, w porównaniu z twórczością dotychczasową. Treść komedji oparta jest na motywach rywalizacji miłosnej ojca i syna o serce pięknej wdowy; wywiązuje się stąd t. zw. „pojedynki szlacheckie“, każdy chce ustąpić przeciwnikowi, ostatecznie zaś młodszy pozostaje na placu. Rozmaitość powikłań ko medjowych wzbogaca się tem, że piękna wdówka jest podwładną swego starszego adoratora, dyrektora banku, i że adorator miłosny rozpoczyna swe zaloty pod maską — komiwojażera.

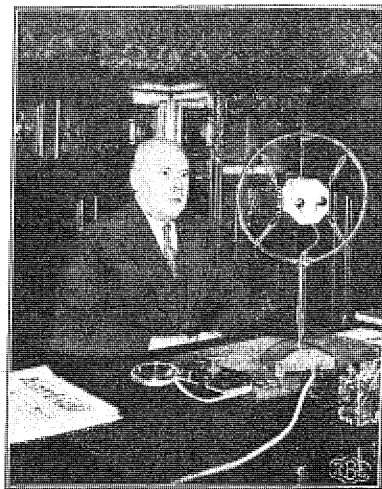
„Drugie imię miłości“ — jest komedją dobrą i w pomysły i w wykonaniu, a świadczy o tem m. in. fakt bardzo życzliwego powitania jej przez prasę i publiczność warszawską. Oczywiście, jeśli chodzi o problematykę sztuki, pod tym względem autor nie wyszedł poza obręb schematyczności bardzo konwencjonalnej; ale też nie żywił bodaj w tym kierunku jakichś dalej sięgających pretensyj. W nowej komedji Miłaszewskiego, która zarysowuje przed nim niewyżytkiwane dotąd możliwości rozwojowe, wyróżnili się wśród grona wykonawców: pp. Gorceżyńska, Samborski i Wesołowski.

Całkiem odrębny charakter posiada dramat Jerzego Büchnera, p. t. „Śmierć Dantona“. Dramat ten powstał przed stu mniej więcej laty, zawarł w sobie tchnienie wielkich, nieśmiertelnych koncepcyj, które rozszerzały pierś znakomitego autora, jednego z najświetniejszych twórców niemieckich, — ale należy raczej do rzędu t. zw. „Buchdramen“, niżli do kategorii łatwych, widowiskowych utworów scenicznych. Teatr „Ateneum“, wystawiając Büchnera, skończył z rosyjskiej przeróbki A. Tolstoja i P. Szczegolewa, tłumaczonej przez p. L. Belmonta, i — wyszedł na tem pośrednictwie bardzo źle, gdyż — jak twierdzą ludzie kompetentni — dzięki pomyłkom sowieckich przerabiaaczy, „Śmierć Dantona“ stała się w 25 proc. zaledwie utworem... swego autora. Sporo zęf wykreślono, niejedno dodano (tak!), coś nie coś pozmienia-

no i poprzekręciano. „Ale nawet, mimo te wszystkie barbarzyństwa, „poprawiona“ sztuka Büchnera ma prawo znaleźć się wśród wielkiego repertuaru, tyle w niej bowiem głębi filozoficznej myśli, wdzierającej się nieustraszenie w tajemnice społecznych przewrotów, tyle scen i fragmentów, świadczących o wysokim artyźmie twórcy. Postać Dantona, będąca kontrastem dla indywidualności Robespiera i Saint — Justa, i popychająca rydwan rewolucji, gra tych niepospłitych charakterów — wszystko to oddawna pociągalo fantazję pisarzy. Wspomniemy m. in. dramat Romain Rolanda, grany w swoim czasie w Łodzi, oraz dramat p. Przybyszewskiej, wystawiany w ub. sezonie we Lwowie. Jeśli jednak chodzi o powagę myśli, o monumentalność linii konstrukcyjnych, Büchnera z całą pewnością postawić trzeba na pierwszym, przed innymi, miejscu.

Jak zwykle w „Ateneum“, reżyserja tej niełatwej do zmontowania sztuki, na wysokości zadania. Wystawa, w ramach możliwości, staranna. W rolach głównych zbierają oklaski pp. Chmielewski (Danton), Łuszczewski (Robespierre), Buczyńska, Drabikówna, Zawistowski.

Dobry i miły jest, wystawiony w „Melodramie“ obrazek z muzyką Spoliansky'ego, p. t. „Jak stać się bogatym i szczęśliwym“? Jest to melodramatyczna, ale zmodernizowana w treści historia pewnego biedaka, który przekonał się na sobie, że nie małżeńskie pożycie ze znużoną i rozkapryszoną miljonerką, lecz prawdziwa miłość choćby na poddaszu zapewnić może człowiekowi radość i szczęście. Biedna ale wierna w uczuciach Liza odnosi triumf nad bogatą Marion, z czego morał łatwo sobie każdy sam wyprowadzi. Bardzo dobrzy wykonawcy ról głównych — pp. Barwińska i



Wojewoda Łódzki p. Władysław Jaszczolt, prezes Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym przed mikrofonem omawia kwestję akcji niesienia pomocy najbardziej.

Kunciewiczówna, Kondradt i Strzelecki zasiągają na słowa uznania, tak samo jak całość inscenizacji Schillera, urozmaiconej po pisami „taczanek“.

Po kilku miesięcznym letargu, „ruszyła“ opera warszawska, uruchomiona narazie „na próbę“, przez zrzeszenie dawnych jej pracowników, przy życzliwym poparciu magistratu warszawskiego, który udzielił, w charakterze subydjum, gmachu, dekoracyj, kostjumów i t. d. Widowiska operowe cieszą się w okresie świątecznym dużym powodzeniem. Gdyby powodzenie to nabrało cech trwałości, umowa zostanie przedłużona poza pierwotny termin 6 stycznia. A



Stowarzyszenie Zawodowe Rytowników dla druku na tkaninach święciło jubileusz swego 25-letniego istnienia. Na zdjęciu członkowie Stowarzyszenia z prezesem i założycielem swym p. Bronisławem Piekarskim na czele

propos opery warszawskiej sporo interesujących uwag wypowiedziała w wywiadzie głośna śpiewaczka włoska, p. Mercedes Capsir (która niedawno bawiła na występach w Polsce). P. Capsir ubolewa nad zamknięciem naszej opery stołecznej, a stwierdziwszy jej wysoki poziom artystyczny, dopatruje się przyczyny powstałych trudności w dwóch kwestjach: 1) Zbyttnia długość sezonu (11 miesięcy, podczas gdy np. w La Scali sezon trwa tylko 4½ mies.) i 2) szczupłość aparatu orkiestrowego i chóralnego.

Delta.



P. Bronisław Wiśniewski, właściciel jednej z najmilszych restauracyj Łódzkich baru „Bachusa“, przez 20 lat pracy w tym zawodzie, zdobył sobie wielką sympatję i szacunek szerokiej kół towarzyskich naszego miasta. W r. 1918, w czasie rozbrajania okupantów, p. Wiśniewski oddał swój lokal do dyspozycji ówczesnych organizatorów armji polskiej na terenie naszego miasta.



„Choinka“ dla dziatwy przy Stow. Rodziny Policyjnej w Zgierzu. Św. Mikołaj obdarzył dziatwę podarkami i łakociami. Na zdjęciu zarząd Koła Rodziny Policyjnej z przewodniczącą p. M. Paprocką na czele.

## Hallo Boys!

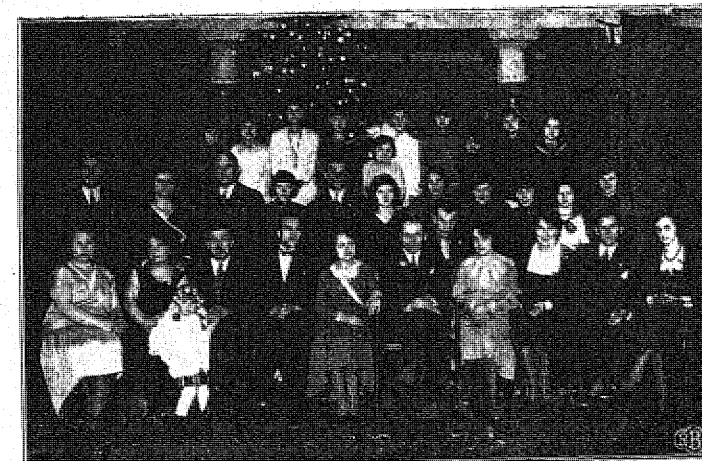
## Hallo Chłopaki!

WEZWANIE DO POLSKICH SPORTOWCÓW Z DALEKIEJ AMERYKI.



EDWARD RAN, WARSZAWIANIN

znany z ringów bokserskich w stolicy, który znakomitemi walkami zyskał w roku ubiegłym wielką popularność w Ameryce, a przez swe ostatnie zwycięstwo nad chlubą Europy, Czechem Nekolnym, znalazł się w rzędzie najlepszych bokserów świata, nadsyła nam z Ameryki niniejszą fotografię, na której pod adresem polskich kolegów — sportowców napisał: „Hallo Boys! Cukier jest doskonałym środkiem odżywczym i mogą go polecić każdemu bokserowi“.



Zarząd Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzplitej Polskiej w Łodzi z przewodniczącym kpt. Ćwięką na czele oraz Komitet zarządzania „Choinki“ dla dzieci członków Koła.



## MISTERJUM MIKROFONOWE.

Studio odczytowe. Drzwi, obite miękką, tłumiącą i pochłaniającą dźwięki materją, zamknęły się za prelegentem. W prostokacie jasnej plamy, wyświetlonej przez blaszany abażur lampy, zazieleniła się pusta tafla pulpitu. Po lewej ręce, w górze, wychyliły się z fałdów ciężkiej kotary dwie kolorowe rury lamp sygnałowych — zielonej i rubinowej. Pierwszą zapali sam prelegent na znak, że znajduje się już w studio, gotów do wygłoszenia swego utworu.

Drużga zapłonnie w chwili włączenia studja na antenę.

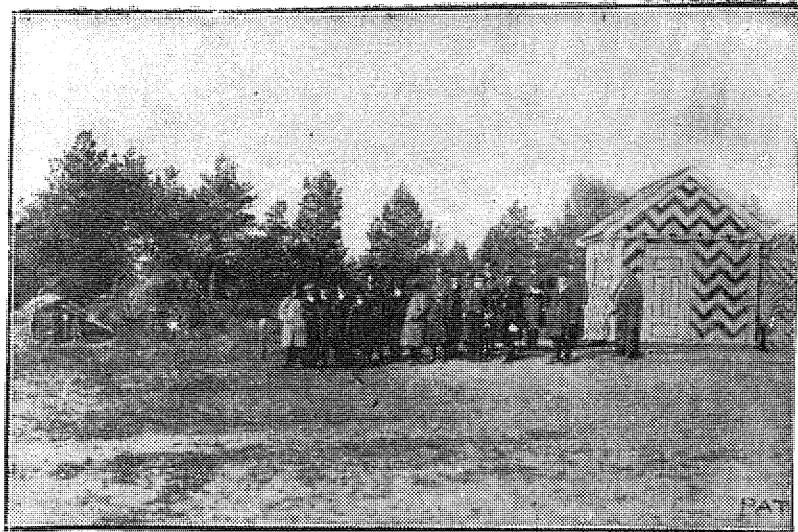
Mahoniowy głośnik przynosi ostatnie słowo słuchowiska, lub końcowe takty audycji muzycznej. Ledwie przebrzmiały — a już dźwięczny i spokojny głos speakera wymienia nazwisko prelegenta i jego pracy.

Lecz cóż to? Zanim po tej zapowiedzi z cichym metalicznym szczękiem rozblęła czerwienią lampka sygnałowa — prelegent nagle stracił beztróską pewność siebie, z jaką przed chwilą przekraczał te zaciszne progi. Choćby miał za sobą dziesiątki, a nawet setki publicznych przemówień lub występów, doznaje teraz uczucia dziwnego onieśmienia i jakby tajemniczego lęku.

Lecz trzeba mówić. Mikrofon czeka i czekają tysiące — kto wie — może setki tysięcy słuchaczy. Wysiłkiem woli otrząsa się mówca z tego niespodziewanego, przykrego nastroju. Lecz zdarza się, że każde jego słowo, jeszcze niedawno tak swobodnie, tak lekko rzucone na papier, staje się teraz ciężkiem i ważkiem, jak głaz najcięższy. I obcem, jakby nie swoim...

Niejednokrotnie już ta przedziwna sugestia mikrofonu była przedmiotem rozważań autorów i prelegentów radiowych. Słusznie podnoszono przy tej sposobności, że sztuka radiowa jest koncertem, spektaklem lub prelekcją za kotarą. Nie bez racji zwracano też uwagę na czynnik samotności, działający przygnębiająco na mówcę, zamkniętego w studio odczytowem. Nie widzi on swych słuchaczy, podobnie jak i oni go nie widzą — ślepy przemawia do ślepych, oddziałując na nich wyłącznie — jakby zdawało się na pierwszy rzut oka — walorami słowa i barwą głosu. Gest i mimika, tak pomocne na scenie, trybunie, katedrze, nawet częściowo na estradzie koncertowej — zewnętrzny urok pięknej i pięknie ustawionej sylwetki, fascynujących oczu oraz interesującej twarzy — odpadają tu zupełnie, jako niewidoczne dla słuchaczy, którzy są wyłącznie — słuchaczami.

Wszystko to prawda — lecz prawda to nie wszystko. Trema mikrofonowa jest zupełnie inna od tremy scenicznej, estradowej lub wiecowej. I odrębność jej leży nie tylko w warunkach technicznych samego przemówienia i jego odbioru, lecz w całym splocie zagadnień psychicznych i moralnych, składających się na to przedziwne i



Na granicy polsko-litewskiej. Na prawo widoczna jest polska budka strażnicza, na lewo ziemianka, w której mieści się litewska straż graniczna.

wzniosłe misterjum mikrofonowe, jakim staje się czasami symbioza idealnego słuchacza z idealnym prelegentem radiowym. Misterjum to, oczywiście, może się realizować jedynie w wyższej sferze prac radiowych, z wyłączeniem prac koniecznych, jak komunikaty i t. p.

Radiowego prelegenta „z Bożej łaski“ od pierwszego zetknięcia się z mikrofonem ogarnia nic tylko „trema“, lecz przede wszystkim przy każdym następnym występie rosnące poczucie odpowiedzialności. Nie tej pisanej, skodyfikowanej i pilnie przez kierownictwa radiowe przestrzeganej — lecz jakiejś głębszej i serdeczniejszej, bo żywej, bo samorodnej.

Sędzią, i to najsurowszym, staje się tu własne sumienie. Oczyszcza ono, jak filtr

najdoskonalszy, każde słowo radiowe, które ma żyć i tworzyć w eterze. Staje się czemś w rodzaju tej płótki w Klondyke, która przepuszcza wodę, piasek i żwir, zatrzymując jedynie bryłki rodzimego złota. Jednocześnie umysł z coraz większą jasnością uświadamia sobie dostojność i wzniosłość celowości pracy radiowej.

Wystarczy przecież bodaj raz jeden uprzytomnić sobie, że teoretyczny milion słuchaczy polskich — to przedewszystkiem szare, bezimienne masy, dla których radio jest naprawdę jedyną radosną nowiną, jest krzepiącą ducha manną, dla wszystkich dostępną. Kto poprzez czarodziejskie okno mikrofonu zajrzał do mieszkań radiosłuchaczy, kto zrozumiał, co wnosi radio do izby robotniczej, do kurnej chaty, do ubożuch



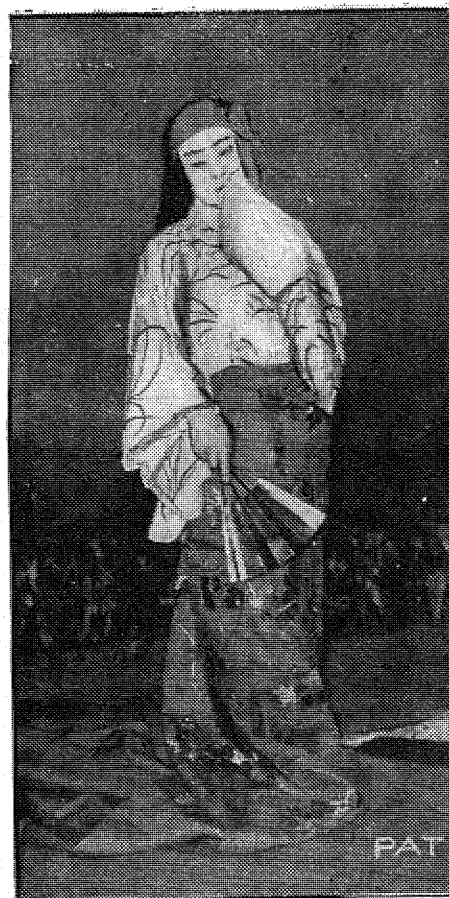
Zdjęcie nasze przedstawia kościół drewniany w miejscowości Kalety w starostwie suwalskiem, wybudowany przez żołnierzy K. O. P-u.

nego pokoiku pracującego inteligenta i do samotni człowieka chorego — ten zawarł z mikrofonem ślubu wieczyste, ten odtąd wszystkie najlepsze i najzdrowsze ziarna swego serca i mózgu śmiała i szczerą do nią ciskać będzie w mikrofon.

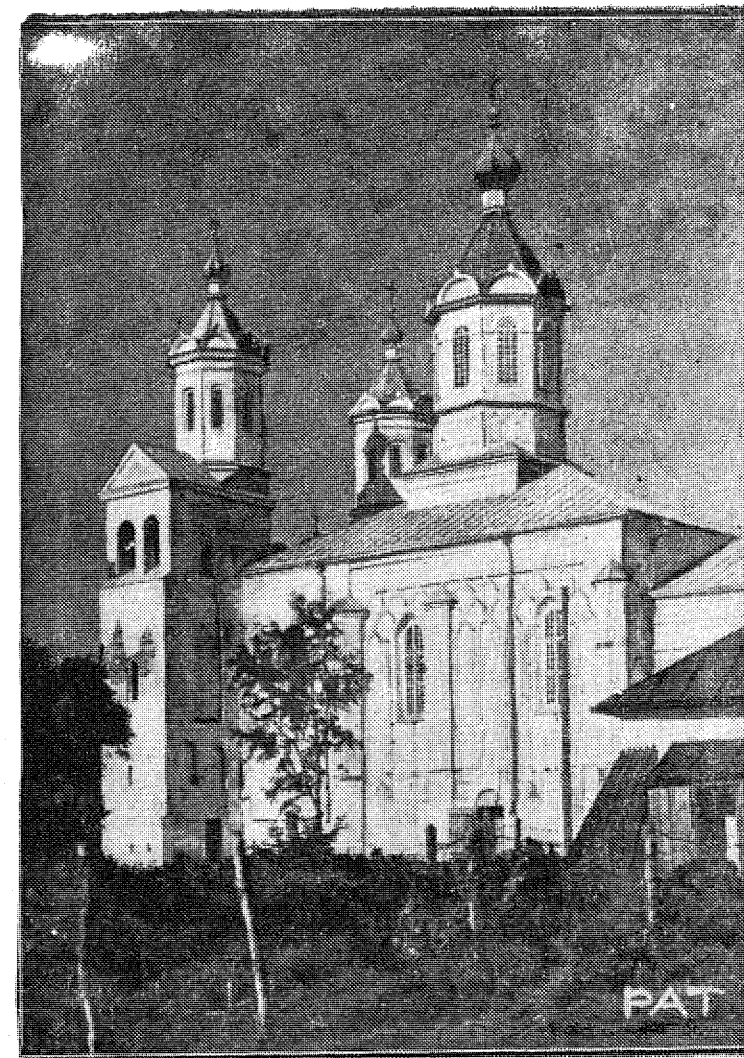
I nie przypadnie nic z tego siewu, nie zmarnuje się ani jedno ziarenko. Każde kłosami pełnymi wyrośnie to tu, to tam, jak Polska długa i szeroka. Nie przypadnie nawet uśmiech, którym jaśnieje czasami twarz prelegenta. Zobaczą go, wyczują radiosłuchacze, wdzięcznym uśmiechem na uśmiech odpowiedzą, a potem napiszą.



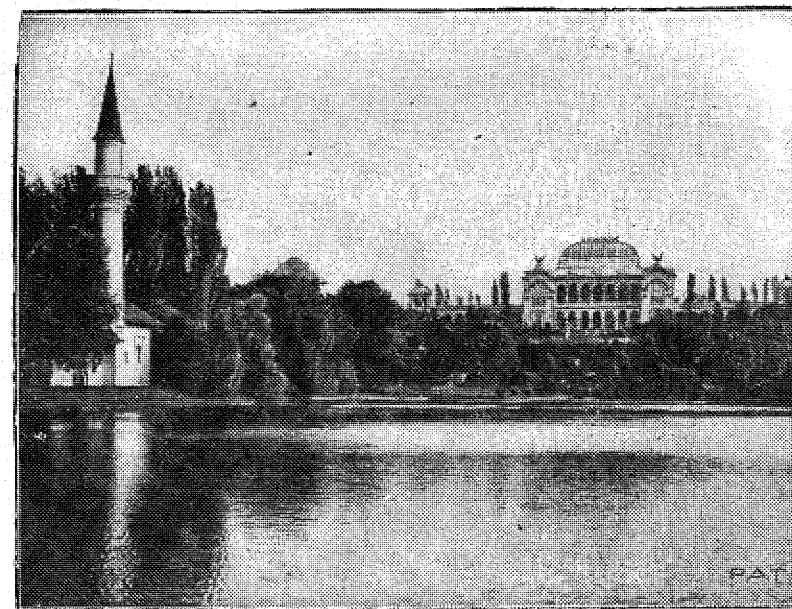
Przed odjazdem z Londynu zasadził Gandhi własnoręcznie drzewko pamiątkowe.



Giesząca się olbrzymiem powodzeniem w kraju wschodzącego słońca mistrzyni tańca Kikugoe - Onoa w klasycznym dramacie wykonywa taniec zwany Jasuna



Dawny kościół pobazylijański w Nowogródku przerobiony przez Rosjan w swoim czasie na cerkiew św. Borysa i Hleba.



Bukareszt jest jednym z ładniejszych miast we wschodniej Europie. Znanem jest ono ze wspaniałego „Parku Karola“ jednego z największych parków miejskich w Europie. Nas interesuje ono obecnie specjalnie ze względu na pobyt w nim Pana Marszałka Piłsudskiego. Zdjęcie nasze przedstawia piękny pałac i minaret maurytański parku Karola.

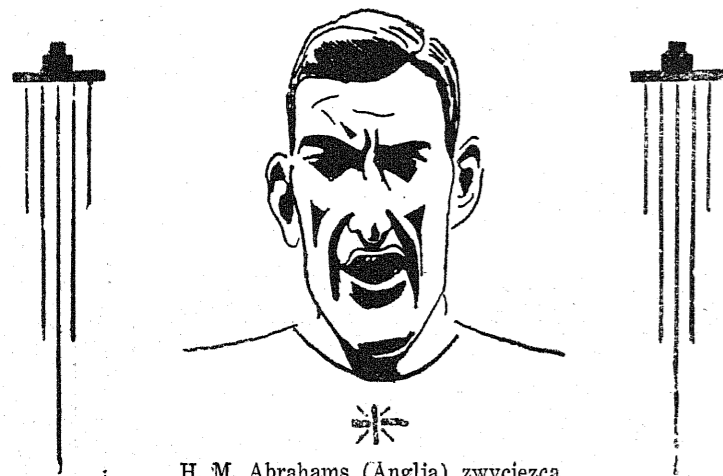




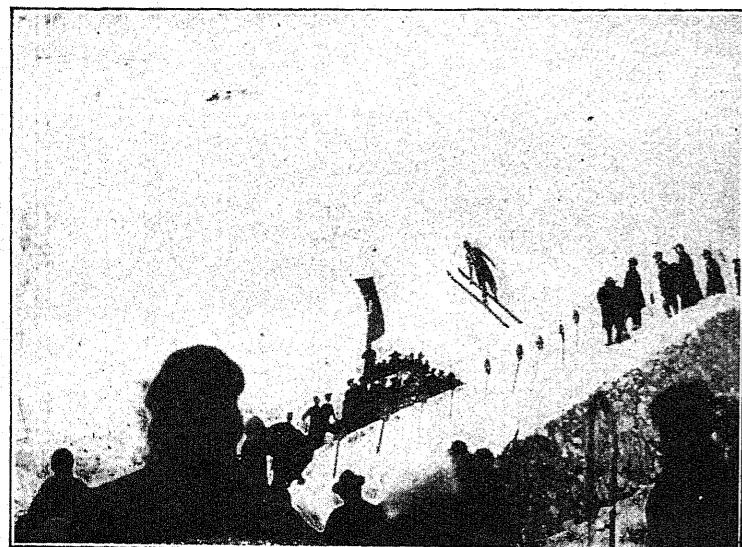
Na lewo: Jackson V. Scholz (U. S. A.) mistrz olimpijski na 200 metrów w roku 1924. Na prawo: P. Lewden (Francja) mistrz olimpijski w skoku wzwyż w roku 1924.



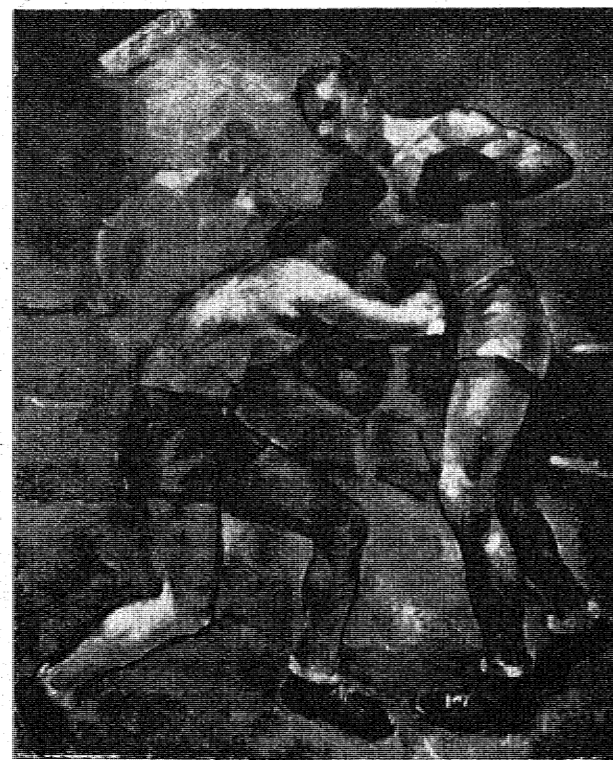
Artystka sceny warszawskiej p. Mira Zimińska na nartach w Zakopanem.



H. M. Abrahams (Anglja) zwycięzca olimpijski na 100 metrach w 1924 r.



Sezon skoków w Zakopanem. Lernkosz skacze.



„Bokserzy“ — Jadwiga Umińska. Nagroda pierwsza na konkursie sztuki sportowej.

## Zaniechano budowy nowej stolicy Australji.

Przed kilku jeszcze laty, gdy w Australji nikt nie myślał nawet o jakimś kryzysie ekonomicznym, rząd australijski no sił się z zamiarem wybudowania na pustyni nowożytnego miasta, odpowiadającego wszystkim wymaganiom nowoczesnej higieny.

Projekty były wspaniałe. Nowe miasto miało być największym cudem kuli ziemskiej.

Nie liczono się wcale, ile to będzie kosztowało.

W preliminarzu budowy na początek proponowano sumę miljarða funtów szterlingów. Rzecz naturalna, że fantastyczna ta suma wydana miała być nie od razu.

Architekci miejscy w Melbourne poczęli pracować w pocie czoła nad rozplanowaniem nowego miasta.

Wykreślono ulice, parki, szerokie piękne place.

Canberra, bo tak się miała nazywać nowa stolica Australji, wyzierała z tych planów jak jakiś kolos, złożony z samych ogrodów.

Szczególnie pięknymi miały być w Canberze budynki rządowe i parlament

W myśl planów rozpoczęto budowę, która postąpiła przez trzy lata bardzo poważnie naprzód.

Gdy masa budynków stała już pod dachem, rząd australijski począł nawoływać ludność Australji, aby poczęła się osiedlać w nowym mieście i rozbudowywać już na własny rachunek.

Każdy osiedlający się otrzymywał pożyczkę na budowę, bezpłatne place pod obszerne ogrody, jednym słowem, żyć nie umierać.

Ale ludność Australji nie jest widocznie przepojona duchem przedsiębiorczości amerykańskiej.

Nikt się nie spieszył zbytnio z zajmowaniem nowych placówek w idealnym mieście. Na nawoływanie rządu tylko sfery urzędnicze poczęły się osiedlać w Canberze, ale nielicznie i dość opieszale.

Olbrzymie budynki dotychczas stoją pustkami, a w parkach dłoń przyrody australijskiej przeprowadza swoje własne upiększenia.

Tymczasem nadszedł kryzys światowy, a z nim brak gatówki. Jak się okazuje, rząd australijski nie tylko nie ma pieniędzy na ukończenie miasta-olbrzymia, ale nie ma nawet pieniędzy na spłatę olbrzymich procentów od zaciągniętych już pożyczek.

Australji grozi bankructwo w wielkim stylu.

Rodacy z Wielkiej Brytanji, którzy udzielali Australji pożyczek bez rachuby, nie mają już dziś najmniejszej nadziei na odebranie pożyczonych sum.

Australja popełniła przytem wielki błąd, wydając zakaz imigracyjny. Przeszczerzeni ma wiele, tak że mogłoby się tam



W okresie ogólnej szarzyzny umundurowania, zaprowadzonej w armjach państw europejskich ze względów praktycznych w czasie ostatniej wielkiej wojny, zawsze wywołują wielkie zainteresowanie barwne i pod względem kroju urozmaicone uniformy greckiej gwardji narodowej. Na ilu stracji widzimy oddział tej gwardji, maszerujący przez ulice Aten.

pomieścić jeszcze kilkadziesiąt milionów emigrantów. Ale Australja nie dopuszcza ich.

A przecież emigranci przywożą ze sobą zapasy tak potrzebnej gotówki i wielkie zapasy pracy, dzięki której państwo się podnosi.

Australja lęka się jednak zalewu przez Japończyków. Wie ona doskonale, że z chwilą, gdy emigrant japoński stanie na lądzie australijskim, to w kilkanaście lat później Australja nie będzie już angielską.

Rzecz naturalna, że wobec kryzysu zatrzymano dalszą rozbudowę Canberry. Urzędnicy i ludność, która już się osiedliła w nowym mieście, opuszcza je z wolna i wraca do starych miast Australji. I oto olbrzymie miasto-cud, które wyrosło w pustyni, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zamieni się wkrótce w ruiny, na których tylko węże będą budowały gniazda, jak to się dzieje w dżungli indyjskiej, gdzie tyle starożytnych miast leży w ruinach.



Obyczaje ludowe japońskie, zgodnie z charakterem tego narodu odznaczają się wewnątrz uprzejmą miękkością i słodyczą, nazewnątrz — małownicznością. Połączenie to daje efekt zgoła swoisty. Tak naprzykład bywa tam obchodzone raz do roku święto, któreby można nazwać „dniem słodyczy“, gdyż obchodzi się je przez: wspólne zabawy bogatej i ubogiej dziatwy.





Sympatyczna para bohaterów ekranu, Lois Moran i Philips Holmes w filmie wytwórni „Fox” pod tyt. „Królowa dan cingów”.



Znakomity aktor charakterystyczny, Paweł Muni w filmie p. t. „Siedem twarzy” odtwarza siedem różnorodnych postaci.



Marja Treczer, gwiazdka czeskiego ekranu.



Robert Montgomery i Greta Garbo w najnowszym filmie mówionym p. t. „Natchnienie”.



Niezapomniany bohater szeregu filmów amerykańskich — Norman Kerry.

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK. VIII.

NIEDZIELA, dnia 17 stycznia 1932 roku.

Nr. 3.

## Młodzież przy opłatku.



W gimnazjum A. Zimowskiego w Łodzi przy ul. Bocznej 5 w pięknej i obszernej sali odbyła się tradycyjna uroczystość łamania się opłatkami młodzieży hufca szkolnego Przystosobienia Wojskowego. Uroczystość obok przedstawicieli władz gimnazjum za szczyteli swą obecnością pp. Wojewodzina Jaszczoltowa, generałowa Małachowska, adw. Rymlerowa pp.: major Hoffbauer major Nawrocki, kpt. Dworak, por. Płoszewski oraz Komitet Rodzicielski z naczelnikiem Krzywobłockim — przedstawicielami Kuratorium Szkolnego, dyrekcją i Radą Pedagogiczną gimnazjum tego na czele. Uroczystość zorganizowana została z inicjatywy nauczyciela gimnazjum wspomnianego prof. Eustachego Kraka.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.